

K 4497

REJESTR DOTYCZY:

CYRKLER Zofia z d. Krajewska

s/c i

z d.

..... w

kraj:

+ zm. 9.8.1987 w

kraj: Polska

pochowany: w grobie rodzinnym w Białej Podlaskiej

nr grobu:

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:

w tomie

części

I n d e k s

Mgr. farmacji ~~Phar.~~ B. of Phar./

Żołnierz AK

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

Dziennik Polski 11.9.1987 - nekrolog

Tydzień Polski 26.9.1987 - nekrolog

Dziennik Polski 7.3.1988 - wspomnienie

U w a g i:

znak rozpoznawczy

Ś. † P.

DP 11.09.1987

ZOFIA CYRKLER B.OF PHAR.

b. właścicielka apteki w Londynie, żołnierz AK,
więzień sowiecki, służba w Wojsku Polskim we
Włoszech.

Zmarła 9 sierpnia 1987 r. na urlopie w Polsce.

Pochowana została w mogile śp. męża Lud-
wika.

Drogą Zosię żegnamy z wielkim bólem

RODZINY:
PAULIŃSKICH
I BEREZÓW

2719/1

Przypisy:

Ś. † P.

TP 26.09.1987

Z Krajewskich

ZOFIA CYRKLER

Magister Farmacji

zmarła 9 sierpnia 1987 r. na urlopie w Polsce. Została pochowana
w Białej Podlaskiej w grobie rodzinnym.

Zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

RODZINA W POLSCE

I PRZYJACIELE W ANGLII

2778/2

Źródła i bibliografia:

Sp. ppor. AK Zofia Krajewska-Cyrkler

Sp. ppor. Krajewską spotkałam w Bari jako oficera Informacyjnego. Wiedziała, żeby wyjechać z Polski, wyszła fikcyjnie za Włocha, nic więcej nie wiedziała. Dopiero kiedy zmarła 8 sierpnia 1987 r. w Polsce, zadzwoniłam do Komisji Powierniczej, gdzie ona złożyła testament i wspomnienia, które mi przesłało. I oto co „Zofia” pisze o sobie:

„W początkach sierpnia 1944 r. w wyniku częściowego ujawniania się oddziałów AK w ogólnym bałaganie, zostałam aresztowana z grupą żołnierzy AK, jednak ja i inni, którzy nie byli w mundurach, postanowiliśmy nie przyznawać się do należenia do AK. Więzień miało już w Polsce nie być, więc osadzono nas w pomieszczeniach jednego z banków w Lublinie, po kilkanaście osób w jednym pokoju.

W mojej celi były same kobiety, bardzo mieszane towarzystwo, przy czym z AK ja tylko jedna. Pilnowali nas żołnierze sowieccy, z których jeden stał służbowo w dzień i w nocy przy drzwiach, ale prywatnie za małą opłatą załatwiał nam drobne sprawunki. Co kilka dni wzywano nas na nocne przesłuchania. Co do mnie, przesłuchujący stale nalegał, żeby się przyznać do należenia do AK i pracowicie wypisywał „pytanie” i „odpowiedź”. Po kilku tygodniach odesłano mnie z małym transportem do Majdanka. W czasie marszu był nalot niemiecki i w ogólnym zamieszaniu udało mi się uciec. Przez dłuższy czas przebywałam częściowo w domu, częściowo u znajomych. Postanowiłam jednak dostać się na Zachód.

Był pod Lublinem obóz francuski — byłych jeńców i ludności cywilnej. W mieście widziało się sporo eleganckich oficerów francuskich. Wszyscy ci mieli być odstawieni do Odessy a stamtąd drogą morską do Francji. Usiłowałam przez znajomych zabrać się z nimi, bo znałam francuski dość dobrze, ale napotkałam na obawy, niechęć i w końcu odmowę. Nie wiedziałam, że w tej samej sytuacji byli Włosi i

dowiedziałam się o tym dopiero, gdy spotkałam przypadkowo na ulicy kilku Włochów, którzy znali mnie, bo będąc w naszych oddziałach leśnych, kwaterowali dłuższy czas w tej samej leśniczówce co ja. Oni nauczyli się wtedy sporo po polsku, a mnie nauczyli nieźle po włosku.

Kiedy im powiedziałam o moich planach i że z Francuzami nie mogę wyjechać, powiedzieli mi, że ich położenie jest takie same jak Francuzów i zaofiarowali swą po-

Nazwisko	Krajewska-Cyrkler
	Zofia Imię
	Zofia
	Pseudonim
Stopień wojskowy	Podporucznik
Nr. weryfik.	1552/K.Wer./46
	jest członkiem Koła A.K.
	za ZARZĄD GŁÓWNY KOKA A.K.
Data wystaw. Legitymacji	15.2.47

Legitymacja ppor. Zofii Krajewskiej-Cyrkler, wydana 15 października 1947 r. przez Zarząd Główny Koła AK w Londynie

moc. Mieli oni wyjeżdżać do Odessy trochę później niż Francuzi. Było tych Włochów około 2.000. Dali mi swoje zaświadczenia i wkrótce znalazłam się w gronie zaufanych Włochów w transporcie kolejowym do Odessy. Podróż trwała około tygodnia, ale zamiast w Odessie skończyła się — ku naszemu rozczarowaniu — w kołchozie pod Charkowem, gdzie czekaliśmy na dalszy transport.

Pobył w tym zaimprovizowanym obozie był znośny. Wolno było wydalać się stamtąd i nawet wyjeżdżać do Charkowa. Karmiono nas wyłącznie kaszą bez cienia tłuszczu, za to chleba dostawaliśmy dużo — 700 gr. dziennie — tak że mogłam połowę przehandlować. Włosi krasili sobie kaszę ślimakami, ja jednak wołałam ją postną. Należały nam się wprawdzie do tej kaszy konserwy amerykańskie, ale kucharz, który był okazem doskonałości chirurgii sowieckiej, bo dosłownie był posztywany z kawałków i miał order Lenina, wytłumaczył mi kiedyś, że tych kilkunastu puszek na 2.000 porcji nikt nie zobaczy i nie poczuje. Więc on i komendant obozu sprzedają wszystko w Charkowie, bo ostatecznie należy im się coś za rany i wysokie odznaczenia. Trochę pokpiwał ze mnie, że niby z Zachodu a taka głupia i najprostszej rzeczy nie rozumiem.

Publiczność traktowała ten film jako świetny kawał i ryczała z uciechy, zwłaszcza gdy pokazywano uroczyste i eleganckie traktorzystki w niemal balowych toaletach. Dźwiękowym podkładem filmu był nieustanny szelest gryzionych „siemiczek” i wezwania kontrolerki, żeby tego nie robić, bo to nie kulturno.

Charków był w znacznej części w gruzach, kioski jednak już były. Można w nich było dostać tylko i wyłącznie zwykłą wodę, za to na propozycję zapłaty dostawało się zawsze odpowiedź, „że w Sowieckim Sojuszu” woda jest dla wszystkich za darmo.

Czekaliśmy w tym obozie na transport około 5 miesięcy. W międzyczasie wojna się skończyła, więc gdy załadowano nas znowu do wagonów towarowych, wyruszyliśmy do Italii, ale już nie przez Odessę — a drogą lądową. Z podróży pamiętam, że niektóre wsie pozostały nietknięte przez wojnę, zburzony Budapeszt, gdzie widzieliśmy chamskie traktowanie powracających do domu uchodźców węgierskich — przez ich własną Bezpiekę. Cały czas podróży żyliśmy w napięciu, że znowu coś się zmieni i transport cofną.

Dopiero w Austrii, gdy przejechaliśmy ze strefy sowieckiej do angielskiej, wszyscy odetchnęli. Od Klagenfurtu jechaliśmy ciężarówkami angielskimi. W końcu transport został rozwiązany i przejął nas włoski Czerwony Krzyż. Po kąpieli, dezynfekcji i zaopatrzeniu w najpotrzebniejsze rzeczy i trochę pieniędzy, każdy z nas miał się udawać w swoją drogę.

Ja pojechałam do Vittorio Veneto, gdzie zameldowałam się u polskiego Komendanta Garnizonu.

P.S. Wiem, że wyszła za mąż za kpt. Cyrklera. Skończyła farmację. Przez szereg lat prowadziła własną aptekę. Po śmierci męża sprzedała aptekę i nawiązała kontakt z Polską, i tam już jeździła corocznie.

Zmarła 8 sierpnia 1987 r.

Cześć Jej pamięci!

F. Paulińska

Dbało również o naszą stronę duchową i codziennie rano spędzało nas na wykłady ideologiczne. Czas płynął, a ja sprzedawałam — prócz chleba — również swoje łaski w Charkowie i jakoś sobie pomagałam. Za uzyskane pieniądze kupowałam sobie owoce, „siemiczki” a nawet byłam raz w teatrze na „Księżnicze Czardasza” i raz w kinie na amerykańskim filmie przedstawiającym życie w kołchozach.